

# Leszek Kania

---

## O pojedynkach, kodeksie Boziewicza i ludziach honoru : szkic prawno-historyczny

---

Studia Lubuskie : prace Instytutu Prawa i Administracji Państwowej Wyższej  
Szkoły Zawodowej w Sulechowie 2, 45-64

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.



**LESZEK KANIA<sup>1</sup>**

## **O POJEDYNKACH, KODEKSIE BOZIEWICZA I LUDZIACH HONORU. SZKIC PRAWNO-HISTORYCZNY**

### **1. Wprowadzenie**

Genezę pojedynku honorowego większość badaczy wywodzi ze średniowiecznej instytucji sądów bożych, wskazując na istotne podobieństwa przyjętych w średniowieczu rozwiązań prawnych. Trudno jednak odmówić racji i tym ze znawców przedmiotu, którzy odnajdują klasyczną konstrukcję pojedynku co najmniej tysiąc lat wcześniej, nawet w utworach Homera. Pojedynek za obrazę czci znany był wszak także systemom prawa germańskiego i longobardzkiego.<sup>2</sup> Pojedynki sądowe, obok próby wody i próby przejścia przez rozpalone żelazo, były jedną z trzech form ordaliów („sądów bożych”), typowych dla średniowiecznego wymiaru sprawiedliwości. Instytucja „sądu bożego” miała zastosowanie w sytuacji, w której oskarżony artykuował swoją niewinność, a nie dysponował na to żadnymi dowodami. W epoce, w której nie obowiązywała zasada domniemania niewinności, sąd przymuszał oskarżonego do stoczenia pojedynku. Obowiązywał aksjomat, że Bóg pomoże mówiącemu prawdę.<sup>3</sup>

Mimo sporów o początki instytucji pojedynku honorowego w literaturze powszechnie uważa się, że pierwszy klasyczny pojedynek honorowy (w odróżnieniu od tzw. pojedynku sądowego) miał miejsce we Francji w 1547 r., tj.

<sup>1</sup> Autor, doktor nauk prawnych, jest zastępcą dyrektora Instytutu Prawa i Administracji i profesorem PWSZ w Sulechowie.

<sup>2</sup> W. Bartoszewski, *Pojedynek. Jego reguły i przykłady*, Lwów 1910, s. 6.

<sup>3</sup> Zob. A. Tarczyński, *Kodeks i pistolet. O niektórych przejawach honoru w międzywojennej Polsce*, Bydgoszcz 1997; W. Świda, *Pojedynek ze stanowiska polityki kryminalnej. Rozprawa doktorska z przedmową* W. Wróblewskiego, Wilno 1927; S. Ossowski, *Instytucja pojedynku w prawie karnym Drugiej Rzeczypospolitej*, *Czasopismo Prawno-Historyczne*, t. LV, nr 1 z 2003; J. Rawicz, *Do pierwszej krwi*, Warszawa 1974.

za czasów panowania króla Henryka II. Ale jak to zwykle bywa, historia nie odnotowała pojedynków, które na pewno miały miejsce znacznie wcześniej. W 1547 r. kawaler Guy Chabot został wyzwany na pojedynek przez Franciszka de Vivonne za zniewagę popełnioną publicznie. W krótkim czasie Francja stała się areną pojedynków. Zjawisko to jako najpopularniejsza forma żądania zadośćuczynienia honorowego natychmiast stało się popularne na terenie Rzeszy Niemieckiej, skąd rozszerzyło się na pozostałe państwa europejskie. Pojedynki honorowe, masowo wszczynane pod pozorem uzyskania zadośćuczynienia za doznaną obrazę słowną (zniewagę), początkowo były zabawą jedynie dobrze urodzonych. Z czasem jednak, jako powszechne zjawisko społeczne i kulturowe pojedynki honorowe stały się udziałem młodzieży mieszczańskiej, żywo naśladowanej przez przedstawicieli „*blekitnej krwi*”. Statystyki i przekazy pamiętnikarskie nie pozostawiają żadnych złudzeń co do skutków upowszechnienia się nowej mody. Wedle historyków francuskich, statystycznie na dwóch szlachciców umierających w średniowiecznej Francji, jeden ginął w pojedynku.<sup>4</sup> W latach 1589-1608 w pojedynkach stoczonych na francuskiej ziemi zginęło co najmniej 8 tys. osób.<sup>5</sup> Nic zatem dziwnego, że dość szybko elity ówczesnej Europy dostrzegły naturalne zagrożenia wynikające z amoku masowego pojedynkowania się młodzieży szlacheckiej. Drażliwą sprawą mody na pojedynki honorowe było pomijanie sądów w rozstrzyganiu zatargów na tle honorowym. Cierpiał na tym zwłaszcza autorytet monarszy jako najwyższego arbitra w państwie absolutnym.

## 2. Instytucja pojedynku w dawnej Polsce

W dawnej Rzeczypospolitej, gdzie stan szlachecki stanowił ponad 10 % całości społeczeństwa, pojedynki stały się zjawiskiem dość powszednim. I nie sposób tłumaczyć popularności pojedynkowania się w dawnej Polsce wzorowaniem się na modzie wyniesionej z Francji. Gdzie jak gdzie, ale anarchiczna, sarmacka mentalność szlachty polsko-litewskiej, nie mówiąc już o szlacheckiej gołocie, stwarzały optymalne podglebie do rozkwitu pojedynków honorowych.<sup>6</sup> Dość szybko zresztą pojedynki zostały zakazane w państwie polsko-litewskim, co tylko w niewielkim stopniu ograniczyło częstotliwość ich występowania. Jeżeli pladze pojedynków wypowiedziało walkę prawo powszechne, to zwalczania tego zjawiska nie mogło pominąć także prawo wojskowe. Te natomiast w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej stanowiło całkowicie odrębny system.

<sup>4</sup> S. Chłapowski, *O pojedynkach*, Poznań 1902, s. 22.

<sup>5</sup> S. Ossowski, *Instytucja pojedynku w prawie karnym Drugiej Rzeczypospolitej*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* z 2003, z. 1, s. 357.

<sup>6</sup> W Polsce przedrozbiorowej biedota szlachecka (tzw. gołota) dla przydania sobie wigoru nosiła u boku drewniane szable.

Średniowieczne źródła prawa polskiego, w tym wojskowego prawa karnego, wprowadziły nie tylko karalność pojedynku, ale także penalizowały sam fakt wyzwania na pojedynek.<sup>7</sup> Pierwszym znanym pomnikiem prawa wojskowego odnoszącym się do pojedynku były „Artykuły dla wojska na leżach” wydane w 1564 r. przez starostę żmudzkiego Jana Chodkiewicza. Jeden z artykułów mówił, że „*ktoby wyzywał drugiego na rękę*” winien ponieść karę śmierci.<sup>8</sup> A zatem, w miejsce zagrożenia karami za bójki i zwady, których nie szczydził sobie żołnierze wyczekujący kolejnej wyprawy wojennej, pojawił się konkretny już „artykuł”, tj. przepis karny nie pozostawiający organowi egzekwującemu prawo większej swobody manewru. Nikt zresztą nie traktował zwyczajnej bójki żołnierzy pochodzących z niższego stanu za przyjęty sposób rozwiązywania zatargu honorowego w drodze pojedynku. O karalności pojedynku mówiły także „Artykuły wszemu rycerstwu opowiadane” wydane w 1580 r. przez hetmana koronnego Jana Zamojskiego i „Artykuły wszemu rycerstwu” wydane rok później przez króla Stefana Batorego.<sup>9</sup> Oba te źródła prawa wojskowego traktowały pojedynekowanie się jako ciężkie przestępstwa przeciwko dyscyplinie wojskowej. Jak łatwo zauważyć, „Artykuły wojenne” będące źródłami prawa wojskowego, były wydawane na czas kampanii wojennych. Z pewnością surowe kary przewidziane za pojedynekowanie się z założenia miały przeciwdziałać bezsensownym stratom osobowym poza polem bitwy.

Z postanowień „Artykułów wojennych” hetmana Jana Zamojskiego z 1585 r. wynika wprost, że „*na gardle karan*” miał być wyzywający na pojedynek, podobnie jak uczestnicy pojedynków, które odbyły się bez zezwolenia hetmańskiego. W przyjętych rozwiązaniach wyraźnie widać elastyczność prawodawcy wojskowego, który starał się zapanować nad powszechnym zjawiskiem wybijania się swoich podwładnych w pojedynkach. Możliwość uzyskania zgody hetmana czy rotmistrza na stoczenie pojedynku było niczym innym jak właśnie próbą sprawowania kontroli nad dyscypliną wojskową. O prawie do uzyskania zgody na pojedynek mówiły „Artykuły hetmańskie” wydane w latach 1557–1586 w sposób następujący:

*„Nikt o swą krzywdę na pojedynku powabiec się nie ma, ale się ma starszemu rotmistrzowi skarżyć (...) jeśli krzywda, jaka spotkała wyzywającego ze strony przeciwnika jest wielka, może on prosić hetmana o dozwolecie pojedynku”...*<sup>10</sup>

W identycznym duchu zostało skonstruowane pozwolenie na pojedynek w „Artykułach wojennych” Jana Zamojskiego z 1593 r. Z kolei, hetman Mikołaj Zebrzydowski groził „*karą gardła*” w swoich „Artykułach wojennych” wydanych

<sup>7</sup> J. Makarewicz, *Polskie prawo karne*, Lwów 1918, s. 150.

<sup>8</sup> S. Kutrzeba, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku*, Kraków 1937, op. cit. s. 121.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 151-152.

<sup>10</sup> S. Kutrzeba, op. cit. s. 311.

w 1595 r. za wyzwanie na pojedynek oraz za zabicie lub zranienie w nim swego przeciwnika.<sup>11</sup>

Karalność pojedynku i wyzwanie na pojedynek potwierdzały wszystkie kolejne „Artykuły wojskowe” wydawane przez hetmanów u progu nowych kampanii i wojen toczonych przez Rzeczpospolitą szlachecką w XVIII wieku. Kolejnymi nowymi elementami, które pojawiły się w źródłach polskiego prawa wojskowego było wprowadzenie karalności przyjęcia wyzwania na pojedynek oraz biernego uczestnictwa w pojedynku. „Artykuły wojenne” hetmana Krzysztofa Radziwiłła z 1635 r. stanowiły, że:

*„...ktoby dwóch pojedykujących się nie rozdzielił, mogąc to zrobić, a przynajmniej nie zawołał w tym celu towarzyszy, ma być srogo karan”.*<sup>12</sup>

Wprowadzenie nowych dyspozycji i rozszerzenie strony przedmiotowej przestępstw pojedynkowania się świadczy o miernym wpływie kolejnych regulacji prawno-karnych na ich zwalczanie w dawnym wojsku polsko-litewskim. Przekazy pamiętnikarskie dowodzą zupełnego upadku dyscypliny wojskowej i rozpasania towarzystwa narodowego i cudzoziemskiego autoramentu, kiedy to życie ludzkie nie znaczyło wiele wobec kolejnych wojen, kampanii i bitew toczonych permanentnie ze Szwedami, Kozakami, Moskwą, Tatarami i Turkami. Pijaństwo i egoizm wojska szlacheckiego spotęgowany zaległościami w wypłatach wojsku żołdu, doprowadził do wynaturzenia pierwotnej instytucji pojedynku honorowego. Z kart pamiętnika Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego, towarzysza pancernego roty husarskiej hetmana polnego litewskiego Wincentego Gosiewskiego, wynika *expresiss verbis*, że w trakcie swojej kilkunastoletniej żołnierskiej służby uczestniczył on w kilkudziesięciu pojedynkach, w których pozbawił życia lub zranił co najmniej kilkunastu swoich przeciwników. Poczobut Odlanicki, jak jemu podobni rębajłowie, pojedynkował się kiedy miał tylko ku temu okazję. Z najbardziej nawet błahego powodu. Nierzadko pod pozorem zachowania czci i dobrego imienia swojego towarzystwa dochodziło do bitew między całymi chorągwiami. Sam bohater wspomina na kartach swego pamiętnika, że w marcu 1665 r. wraz ze swymi towarzyszami stoczył walną bitwę z chorągwią dragońską hetmana polnego Michała Paca we wsi Bujwiany:

*„(...) gdyśmy się jęli macać, tak Pan najwyższy zrządził, żeśmy ich ośmdziesiąt zniósłszy, samego porucznika rannego razy kilka wzięli i chorągiew z bębнами, że ich z kilkunastu na wozach wywieźli, gdyśmy*

<sup>11</sup> Ibidem, s. 353. Zob też. L. Pauli, Pojedynek w dawnym polskim prawie wojskowym, *Wojskowy Przegląd Prawniczy*, 1947, nr 1, s. 415 i n.

<sup>12</sup> Artykuły wojskowe Krzysztofa Radziwiłła z 1635 r. [ w:] S. Kutrzeba, *Polskie ustawy...*, op. cit. s. 243-244.

*im parol dawszy i od nich wzajem przyjąwszy, chorągiew z bębniami wrócili i samego porucznika puścił”.*<sup>13</sup>

Analiza przekazów pamiętnikarskich uprawnia do poglądu, że hetmani byli zainteresowani zwalczaniem zjawiska pojedynków honorowych w wojsku polskolitewskim wyłącznie w okresach zmagañ wojennych. „Artykuły wojskowe” jako swoiste kodeksy wojskowego prawa karnego były narzędziem utrzymania wojska w karności i w założeniu miały zapobiec zbędnym stratom osobowym.<sup>14</sup> Zostało to wprost wyrażone w źródłach prawa wojskowego tylko raz, tj. w „Artykułach wojennych hetmańskich” z 1609 r., mających charakter pierwszej kodyfikacji wojskowej:

*„Jeśli komu dał Pan Bóg mężne serce, przeciwko nieprzyjacielowi niech pokazuje męstwo swe, nie przeciwko towarzyszowi”.*<sup>15</sup>

Po zakończeniu kampanii chorągwie odchodziły na leża zimowe, gdzie żołnierstwo zwykle pozbawione żołdu i źródeł utrzymania, dopuszczało się gwałtów i rabunków na ludności cywilnej. Władza hetmańska nad nieopłaconym i zdemoralizowanym wojskiem była zatem dość iluzoryczna. Dlatego też, skutki pojedynkowania się w postaci zranienia przeciwnika były ścigane przez bardziej restrykcyjne prawo miejskie. Regułą było karanie sprawcy karą więzy i obowiązkowego zadośćuczynienia pieniężnego. Natomiast uczestnik pojedynku winny śmierci swego przeciwnika, obligatoryjnie „okuty w łańcuszki”, był niezwłocznie przekazywany sądowi hetmańskiemu.

Podobne, choć daleko bardziej restrykcyjne regulacje w zakresie zwalczania pojedynków obowiązywały w wojsku cudzoziemskiego autoramentu. Wydane w roku 1633 przez króla Władysława IV „Artykuły wojsku cudzoziemskiemu opisane” wprowadzały karę degradacji dla oficerów, którzy nie powstrzymywali pojedynków swoich podwładnych. Wyzwanie na pojedynek i przyjęcie takiego wyzwania było zagrożone karą śmierci. Znamienne, że ten pomnik prawa został recypowany przez króla Władysława IV z rodzinnej Szwecji, gdzie znany był jako „Artykuły Gustawa Adolfa”. W szwedzkiej wersji „Artykuły” nie zawierały karalności pojedynków i zostały dopisane jedynie w polskiej wersji.<sup>16</sup> Za to krokiem naprzód w stosunku do wcześniejszych źródeł prawa wojskowego było wprowadzenie karalności sekundantów „na równi z właściwymi sprawcami”.

<sup>13</sup> Mirosław Nagielski, *Rębajło z powiatu wilkomierskiego*, „Mówią Wieki” z 2003, nr 8, op. cit. s. 45.

<sup>14</sup> *O źródłach wojskowego prawa karnego w Polsce przedrozbiorowej* zob. L. Kania, Przegląd i charakterystyka źródeł wojskowego prawa karnego w dawnej Polsce (do 1795 r.). Rys prawno-historyczny, Studia Lubuskie. Prace Instytutu Prawa i Administracji PWSZ w Sulechowie, 2005, nr 1, s. 31-51.

<sup>15</sup> *Artykuły wojenne hetmańskie autoritate sejmu aprobowane* [ w:] S. Kutrzeba, *Polskie ustawy...*, op. cit. s. 182. Zob. też M. Kukiel, Zagadka „Artykułów wojennych” z 1609 r. a wojskowe prawo karne Wielkiego Księstwa Litewskiego, Wilno 1934; J. Muszyński, Zagadnienie służby wojskowej w „Artykułach wojennych” z 1609 r., *Wojskowy Przegląd Prawniczy*, 1961, nr 1, s. 105 i n.

<sup>16</sup> Zob. K. Koranyi, *Z badań nad polskimi i szwedzkimi artykułami wojskowymi XVII stulecia*. Studia historyczne ku czci prof. S. Kutrzeby, t. I, Kraków 1938, s. 277.

Identyczne regulacje traktujące pojedynek jako ciężkie przestępstwo wojskowe pojawiły się w kolejnych przedrozbiorowych źródłach prawa wojskowego, że wspomnę tylko o najważniejszych: „Artykuły wojskowe” hetmana Janusza Radziwiłła z 1648 r., Ordynacja sądów wojskowych” wydana za panowania króla Jana Kazimierza i „Artykuły wojskowe” króla Augusta II Mocnego z 1698 r. Wszystkie te pomniki dawnego prawa wojskowego, mimo kazuistycznego penalizowania pojedynków, nie przyniosły zamierzonych skutków w zmianie postaw szlacheckiego wojska.<sup>17</sup>

Utrata niepodległości po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej zrazu nie przyniosła zmiany mentalności stosunku elit wojskowych do pojedynków honorowych. W Legionach Polskich we Włoszech, gdzie francuskie obyczaje rozwiązywania zatargów honorowych stwarzały bodaj najlepsze po temu warunki, pojedynki należały do codzienności życia garnizonowego. Głośny stał się zwłaszcza pojedynek pomiędzy kpt. Antonim Haumanem a mjr. Maciejem Zabłockim po ostrej wymianie zdań, do której doszło 12 maja 1798 r. w kasynie oficerskim w Rzymie. Obaj oficerowie byli doświadczonymi żołnierzami, a każdy z nich miał za sobą po kilkanaście pojedynków honorowych. Szczegóły zbrojnego starcia ustalili sekundanci, przy czym, ze względu na ciężki stopień obrazy, której doznał mjr Zabłocki, pojedynek miał trwać do pierwszej krwi. Kpt. Hauman będąc wyzwanym na pojedynek miał prawo wyboru broni i ostatecznie zdecydował się na krótką broń palną. W owym czasie pojedynki najczęściej odbywały się na pałasze lub broń palną. Obaj oficerowie strzelali do siebie poprzez zasłonę z płaszcza z odległości ledwie kilku kroków. Mjr Zabłocki odniósł w pojedyнку ciężką ranę i zmarł jeszcze tego samego dnia po wielkich cierpieniach. Jego śmierć i uroczysty pogrzeb wywołały w Rzymie wielkie wrażenie.<sup>18</sup>

Całkiem odmienne, krańcowo niekorzystne warunki do pojedynkowania się panowały w zaborze rosyjskim. Wzorem kodeksowych rozwiązań przyjętych w armii carskiej pojedynki oficerów były generalnie zabronione, natomiast pojedynki podoficerów i żołnierzy zwalczano posługując się wszelkimi możliwymi sposobami. Pojedynki niżej urodzonych traktowano z nadzwyczajną surowością, podobnie jak dezercję i znowę z nieprzyjacielem, czyli najcięższe przestępstwa wojskowe. W armii Królestwa Polskiego, w latach 1815-1830, początkowo obowiązywały przedrozbiorowe i napoleońskie wojskowe polskie przepisy karne i dyscyplinarne, ale dość szybko Wielki Książę Konstanty wprowadził typowo moskiewskie porządki.<sup>19</sup> Potwierdzeniem tego niech będzie sprawa pojedynku podoficerów słynnego później 4. pułku piechoty liniowej, a podówczas ulubionego

<sup>17</sup> L. Pauli, *Pojedynek w dawnym polskim prawie wojskowym*, s. 418.

<sup>18</sup> J. Pachoński, Józef Grabiński. *General polski, francuski i włoski, naczelny wódz powstania bolońskiego* 1831, Kraków 1975, s. 61 i n.; J. Drzewiecki, *Pamiętniki*, Kraków 1891, s. 68.

<sup>19</sup> Zob. B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie. Królestwo Polskie*, Warszawa 1903; I. Prądzyński, *Pamiętniki*, t. I-II, Kraków 1909; S. Askenazy, Łukasiński, Warszawa 1928; W. Kozłowski, *Autonomia Królestwa Polskiego 1815-1830*, Warszawa 1907; K. Kołaczkowski, *Wspomnienia*, Kraków 1900.

pułku W. Ks. Konstantego. Obaj zwaśnieni podoficerowie strzelali do siebie z odległości 15-stu kroków w Lasku Marymonckim w marcowy poranek 1827 r. bez widocznego zresztą rezultatu. Kiedy wiadomość o pojedynku dotarła do W. Ks. Konstantego, ten nakazał aresztowanie obu podoficerów, ich sekundantów, a także dowódców kompanii, batalionu, pułku i brygady za brak nadzoru nad swoimi podwładnymi. Uczestnicy pojedynku powędrowali na wiele miesięcy do twierdzy w Modlinie, a sekundanci zostali zdegradowani do stopnia żołnierza. Ledwie co Bogu ducha winnym oficerom udało się uniknąć gniewu carskiego brata i relegowania z armii. Jak wspominał T. J. Chamski, wówczas żołnierz, a w Powstaniu Listopadowym oficer 4. ppl:

*„W.Ks. Konstanty zrobił z pojedynku (...) wielką do niepojęcia zbrodnię stanu, złamanie przepisów, przekroczenie karność, targanie się na władzę, niesubordynację, bunt i rewolucję i natychmiast kapitanów kompanii, dowódcę batalionu, pułku i brygady popakował pod Orła Białego na placu Saskim do kozy za niedozór”.*<sup>20</sup>

### 3. Zwalczanie pojedynków w europejskich systemach prawa karnego

W 1828 r. młody hrabia de Tilly, który dopiero wkraczał na salony Wersalu odnotował przytomnie: „*Francja jest ojczyzną pojedynków...*” Inny uważny pamiętnikarz, F. Bluche opisując regularne pojedynki w Lasku Bulońskim zauważył kąśliwie, że „...*advokaciny wyciągają szpady, czasem nawet z sukcesem, niczym wojskowi*”.<sup>21</sup> W każdym pamiętniku z tamtej epoki aż roi się od opisów pojedynków honorowych. Nowa moda upowszechniła się także wśród krewkich przedstawicieli stanu mieszczańskiego. Ci wdzierali się do arystokracji nie tylko poprzez małżeństwa ze zubożałymi arystokratami, ale również naśladować ślepo obyczaje ludzi błękitnej krwi. Było to o tyle zaskakujące, że od czasów rewolucji jakobińskiej w europejskiej literaturze, prasie i teatrze satyrycznym wykpiwano barbarzyństwo pojedynków i funkcjonowanie tajnych łóż masońskich. Stan mieszczański traktował tedy pojedynki i wolnomularstwo jako zewnętrzne atrybuty przynależności do paryskiej socjety. Co bystrzejsi obserwatorzy epoki zauważali jednak niebezpieczeństwo autodestrukcji arystokracji, która mordowała się na ubitej ziemi.

Pojedynek, jako intrygujące ze wszech miar zjawisko kulturowe, stał się w równej mierze osnową dzieł wielkich mistrzów jak bulwarowych teatrów. Typowo stendahlowski bohater, Julian Sorel (syn cieśli), wyzwiał na pojedynek woźnicę kawalera Beauvoisis, który wykradł swemu panu bilety wizytowe. Kiedy w końcu doszło do pojedynku z samym kawalerem de Beauvoisis ten uprosił Sorela

<sup>20</sup> T.J. Chamski, *Opis krótki lat upłynionych* (opr. R. Bielecki), Warszawa 1989, op. cit. s. 130-131.

<sup>21</sup> Pierre Serna, Szlachcic [ w: ] *W kręgu codzienności. Człowiek oświecenia* (red. Michel Vovelle), Warszawa 1992, op. cit. s. 59.



o zachowanie w dyskrecji, że pojedynkował się z synem cieśli. W tle głównego wątku „Ojca Goriot”, kultowej powieści Honoriusza Balzaca, młody Eugeniusz Vautrin nieustannie dążył do pojedynku, który miałby rozwiązać jego życiowe problemy. W „Annie Kareninie” Lwa Tołstoja, zdradzany mąż – Aleksy Aleksandrowicz Kuźmicz, bolał nad swoim tchórzostwem, które nie pozwalało mu rozwiązać swego problemu w drodze pojedynku. Z kolei, w „Eugeniuszu Onieginie” tytułowy bohater uśmiercił Leńskiego, zaś u Czechowa baron von Tuzenbach zginął w pojedynku w ostatnim akcie dramatu „Trzy siostry”. Antoni Czechow jako wnikliwy obserwator epoki opublikował w 1891 r. opowiadanie pt. „Pojedynek”. Co niemiara odnotowujemy pojedynków u Henryka Sienkiewicza. W „Lalce” Bolesława Prusa nieszczęśliwie zakochany Wokulski wyzwiał na ubitą ziemię barona Krzeszowskiego pod pretekstem, że ten potrafił go na wyścigach. Pojedynkował się Hamlet, pojedynkowali się bohaterowie powieści Tomasza Manna, w pojedynku zginął nawet sam Aleksander Puszkina, który odniósł śmiertelną ranę gdy stanął na ubitej ziemi w obronie honoru żony.<sup>22</sup> Mistrz polskiego słowa, Adam Mickiewicz, tak malowniczo przedstawił pojedynek Hrabiego z kapitanem Rykowem w dziewiątej księdze „Pana Tadeusza”:

*„(...) Hrabia i Ryków idą, obróćeni bokiem  
Prawą ręką i prawym grożąc sobie okiem;  
Wtem lewymi rękami odkrywają głowy  
I kłaniają się grzecznie (zwyczaj honorowy  
Nim przyjdzie do zabójstwa, naprzód się przywitać).”*

W literaturze europejskiej obowiązywał także podobny styl opowiadania o pojedynkach. W powieściach Aleksandra Dumasa aż roi się od pojedynków, choć fabuła nie zawsze odpowiadała prawdzie historycznej. Pisarz konsekwentnie skupiał sympatię czytelnika po stronie szlacheckich muszkieterów, przeciwstawiając ich nikczemnym gwardzistom kardynała de Richelieu. Jest prawdą historyczną, że obie te nieliczne, elitarne formacje zawzięcie rywalizowały ze sobą o względy króla i wszechmocnego kardynała. O wiele częściej jednak wspomagały się zbrojnie niżli zwalczały, jak przedstawił to barwnie swoim piórem Aleksander Dumas.<sup>23</sup> Prawdą historyczną jest to natomiast, że muszkieterami królewskimi dowodził najsylniejszy ówczesny pojedykowiec, hrabia Artois pan de Cavoye. Dumas nie przesadzał zresztą silnie eksponując pojedynki w swoich powieściach. Przykładowo, hrabia de Pontigbaud ponoć zabił w pojedynkach kilkuset ludzi, nim sam został zakłuty rapierem z ręki kawalera Henri de Talleyrand-Perigrod de Chalais. Ekranizacja dzieł Aleksandra Dumasa zapoczątkowała popularność tej tematyki w kinematografii. Szczytowym osiągnięciem sztuki filmowej jest obraz Ridleya Scotta pt. „Pojedynek”, poświęcony w całości szaleństwu pojedynkowania się dwóch oficerów armii

<sup>22</sup> Zob. W. Woroszyński, *Kto zabił Puszkina?* Warszawa 1983.

<sup>23</sup> Zob. J. Baszkiewicz, *Richelieu*, Warszawa 1984, s. 228.

napoleońskiej na przestrzeni kilkunastu lat.<sup>24</sup> Znamienne, że francuski system policyjny w epoce napoleońskiej niemalże wytepił zjawisko pojedynków pomiędzy osobami cywilnymi, natomiast prawo wojskowe i dowódcy całkowicie tolerowali pojedynki wśród oficerów i żołnierzy. Armia napoleońska była zresztą armią nowego typu, w której oficer mógł bezkarnie zabić podwładnego w pojedynku, ale nie mógł go bezkarnie spoliczkować. Francuskie kodeksy karne z lat 1791 i 1810 nic nie mówiły o penalizowaniu pojedynków. Aż do 1837 r. francuski wymiar sprawiedliwości nie karał zabójstwa lub zranienia przeciwnika w pojedynku. Dlatego też, znawcy przedmiotu chętnie przywołują powiedzenie Voltaira, że pojedynki we Francji więcej przyniosły ofiar niżli wojny zewnętrzne.<sup>25</sup> Moda na pojedynki przetrwała we Francji aż do wybuchu II wojny światowej. W latach 20-tych pojawiła się nawet grupa zawodowych sędziów honorowych. Słynny był zwłaszcza pewien dziennikarz prasy bulwarowej niejaki Henri Rosier-Dousier, który szczycił się zorganizowaniem ponad stu pojedynków paryskich gentelmenów.

Prawdziwy rozkwit pojedynków odnotowano z końcem epoki napoleońskiej w obrębie korporacji studenckich i pomiędzy członkami stowarzyszeń (Burschenschaftów), które miały zwykle charakter narodowy. Na przykład, w Dorpacie przez kilkadziesiąt lat funkcjonowały równolegle narodowe korporacje „Polonia”, „Liwonia”, „Neobaltia”, „Fraternitas Rigensis”, „Estika” oraz stowarzyszenie Niemców kurlandzkich pn. „Kuronia”. Korporacje wywierały znaczący wpływ na kształtowanie umysłów i charakterów swoich członków. Przynajmniej, wychowywały korporantów w duchu braterstwa, koleżeństwa i solidarności. „Polonia” posiadała swój sąd honorowy, który wyrażał zgodę na pojedynki swego członka lub orzekał formułę przeprosin, do której obrażający musiał się zastosować pod groźbą nałożenia infamii. Instytucja pojedynku miała także swoisty walor wychowawczy, gdyż każdy korporant aby zachować naruszoną godność w środowisku korporacyjnym musiał mieć również odwagę narażenia siebie na największe fizyczne niebezpieczeństwo. Adwokat Stanisław Mianowski wspominał, że, cyt.

*„Burschenschaftы od swoich członków wymagały wysokich kwalifikacji moralnych, nawet kosztem osobistego bezpieczeństwa, zdrowia, a nawet życia. Stąd drażliwość burschów w kwestiach honoru, w konsekwencji prowadząca do pojedynków, czasami z zupełnie błahego powodu, a kończących się tragicznie”.*<sup>26</sup>

Nic dziwnego, że Polacy pozostawili na dorpackim cmentarzu pięciu swoich kolegów, którzy stawali do pojedynków w obronie honoru swojej korporacji. Władze państwowe i uniwersyteckie na próżno usiłowały postawić tamę

<sup>24</sup> Ridley Scott „Pojedynek” / „The Duellists” /, 1977, na motywach twórczości Josepha Conrada.

<sup>25</sup> W. Świda, *Pojedynek w polskim kodeksie karnym...*, s. 6.

<sup>26</sup> S. Mianowski, *Świat który odszedł. Wspomnienia Wilnianina 1895-1945*, Warszawa 1995, op. cit. s. 28.

bezsensownej utracie młodej inteligencji. Nie pomagały surowe kary, poczynając od relegowania ze studiów aż do orzekania kar wieloletniego więzienia. Na uniwersytecie w Tybindze w latach 1875-1895 zginęło w pojedynkach kilkudziesięciu studentów z konkurencyjnych korporacji „Rhenania”, „Suevia”, „Borussia” i „Franconia”.<sup>27</sup> Reguły żądania i uzyskiwania satysfakcji za doznaną zniewagę były precyzyjnie określone w korporacyjnych kodeksach honorowych. Niemieckie ustawodawstwo karne poświęcało pojedynkom wiele miejsca, ale też po Francuzach to właśnie Niemcy upowszechnili obyczaj rozstrzygania zatargów honorowych na ubitej ziemi. Pojedynki pomiędzy żołnierzem a osobą cywilną dość drobiazgowo penalizował niemiecki kodeks karny powszechny z 31 maja 1870 r. W myśl przepisów § 201 i § 203 tego kodeksu karnego zagrożone karą było już samo wyzwanie na pojedynek na „broń zabójczą” i przyjęcie takiego wyzwania. Wprowadzono karalność czynności zmierzających do zrealizowania pojedynku przez zastępców honorowych, natomiast wszelkie czynności przygotowawcze pozostawały bezkarne w razie odstąpienia od pojedynku. Za czynności przygotowawcze podjęte przez zastępców i sekundantów groziła kara twierdzy do 6 miesięcy oraz kara dodatkowa grzywny, jeśli pojedynek doszedł do skutku. Kara od 3 miesięcy twierdzy wzwyż groziła także podżegaczom do pojedynku, o ile ten się w ogóle odbył. Z kolei, jeżeli wyzywający na pojedynek wyraził zamiar pozbawienia życia swego przeciwnika, to sankcja przepisu § 202 n.k.k. przewidywała karę twierdzy do 2 lat. Kara za odbyty pojedynek była już znacznie surowsza. Groziło za to osadzenie w twierdzy w wymiarze od 3 miesięcy do 5 lat (§ 205 n.k.k.). Kto jednak zabił przeciwnika w pojedynku, podlegał karze nie niższej od 2-letniej twierdzy. Jeśli śmierć w pojedynku była wcześniej umówiona, podlegał karze nie niższej niż 3 lata twierdzy (§ 206 n.k.k.). Niemiecki kodeks karny wydatnie zastrzelał represję karną w razie śmiertelnych skutków zatargów honorowych. Przy pojedynku bez sekundantów, jeśli jego skutkiem była śmierć, sąd mógł wymierzyć karę twierdzy do lat 15 (§ 208 n.k.k.). Wyjątkowo surowo kodeks ten penalizował pozbawienie życia, bądź spowodowania obrażeń ciała u swego przeciwnika w następstwie naruszenia reguł pojedynku. Niemiecki ustawodawca traktował taką śmierć jak zwykle zabójstwo, za które groziła kara śmierci.

Istotne modyfikacje odnośnie karalności pojedynków wśród żołnierzy Reichswehry w relacji do postanowień niemieckiego kodeksu karnego wojskowego z 1871 r. wprowadzała weimarska ustawa z 30 kwietnia 1926 r. (rozdział VIa).<sup>28</sup> Pojedynek pomiędzy żołnierzami, bez względu na ich stopnie wojskowe i zależności służbowe, był w rozumieniu tej ustawy poważnym przestępstwem wojskowym. Wyzwanie na pojedynek lub przyjęcie takiego wyzwania w świetle §

<sup>27</sup> Zob. M. Biastoch, *Duell und Mensur im Kaiserreich am Beispiel der Tubinger Corps Franconia, Rhenania, Suevia und Borussia zwischen 1871 und 1895*. GDS-Archiv für Hochschul- und Studentengeschichte, nr 4/1995, Vieweg bei Greiswald 1995.

<sup>28</sup> G. Armiński, *Odpowiedzialność żołnierzy Reichswehry za pojedynek*, *Wojskowy Przegląd Prawniczy* z 1929, nr 5, s. 30 i n.

112 było zagrożone karą od 2-ch miesięcy do jednego roku kary twierdzy. Wyzwanie na pojedynek lub przyjęcie takiego wyzwania „z powodów służbowych” (w związku ze służbą wojskową w rozumieniu współczesnych pojęć), było kwalifikowaną postacią tego przestępstwa wojskowego. Widoczne to było w samej sankcji - od 6 miesięcy do 2 lat twierdzy. Dodatkową sankcją było wydalenie ze służby. Pojedynek odbyty „z powodów służbowych” zagrożony był drakońską sankcją od 1 roku do 15 lat więzienia. Ustawodawca jednak dość realistycznie uwzględniał rzeczywistość życia koszarowego. Łagodniejsze kary ustawodawca przewidywał dla podwładnych lub niższych stopniami wojskowymi w sytuacjach skłonienia ich do pojedynkowania się przez przełożonych lub starszych w stopniu wojskowym.

Daleko idące sankcje i działania prewencyjne zawierały stosowne postanowienia pragmatyki służbowej żołnierzy Reichswehry. Żołnierz, który aspirował do awansu służbowego mógł być indagowany i ankietowany w kwestii swoich poglądów na zjawisko pojedynków.<sup>29</sup> Było to rozwiązanie ze wszech miar ciekawe. Przyznanie się do aprobaty rozwiązywania zatargów honorowych w drodze pojedynków mogło skutkować relegowaniem z szeregów Reichswehry. Praktyczność tego rozwiązania polegała na tym, że późniejsze uczestnictwo w pojedynku automatycznie powodowało wydalenie żołnierza z Reichswehry w trybie administracyjnym z powodu wcześniejszego okłamania przełożonych. Warto dodać, że Konstytucja Weimerska zniósła instytucję sądów honorowych i wszelkie zwracanie się o pośrednictwo do kogokolwiek w rozwiązywaniu zatargów honorowych było uważane za przestępstwo wojskowe.

Dość liberalnie podchodził do instytucji pojedynku Kodeks Kar Głównych i Poprawczych z 1847 r. Za samo wyzwanie na pojedynek groziła kara aresztu od 3 do 7 dni. Odbycie pojedynku bez rozlewu krwi było zagrożone karą aresztu od 3 tygodni do 3 miesięcy. Kodeks ten pomysłowo penalizował zachowanie sekundantów, którzy nie zapobiegli pojedynkowi ze skutkiem śmiertelnym. Takie zachowanie było zagrożone karą twierdzy w wymiarze od 6 miesięcy do jednego roku (art. 971-983). Ciekawe, że lekarzy uczestniczących w pojedynku kodeks pozostawiał w bezkarności. Równie liberalnie traktował pojedynek rosyjski kodeks karny Tagancewa z 1903 r., gdyż jego uczestnikom za wyzwanie na pojedynek i przyjęcie takiego wyzwania groziła jedynie symboliczna kara twierdzy w wymiarze od jednego dnia do 2-ch tygodni (art. 481- 488 r.k.k. z 1903 r.). Do tego, w przeciwieństwie do Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych z 1847 r. rosyjski kodeks karny Tagancewa z 1903 r. zapewniał bezkarność sekundantów, co nie było bez praktycznego znaczenia dla kultywowania obyczaju rycerskiego. Pozostawało to w rażącej dysproporcji z przepisami austriackiej ustawy karnej, wedle której pojedynek był zbrodnią zagrożoną karą twierdzy od 6-ciu miesięcy wzwyż ze wszystkimi prawnokarnymi skutkami orężnego starcia na ubitej ziemi

---

<sup>29</sup> Ibidem, s. 33.

(§ 158 i n.). Słusznie tedy zauważył jeszcze przed wojną J. Daniec, że wystarczyło wyjechać z Krakowa ledwie kilka kilometrów w kierunku północnym, byle tylko przekroczyć dawną granicę zaborów austriackiego i rosyjskiego, aby zupełnie spokojnie stanąć do pojedynku bez psychicznego obciążenia poważnymi karami sądowymi.<sup>30</sup> Habsburgowie tradycyjnie już w zdecydowany sposób zwalczali plagę pojedynków. Austriacki kodeks karny z 1803 r. (tzw. Franciscana) traktował pojedynek w przepisie § 51 jako zbrodnię zagrożoną karą śmierci. Ale jak zwykle, czym innym było zagrożenie represją karną, a czym innym praktyka życia codziennego.

Niejednokrotnie wymiar sprawiedliwości naszych zaborców starał się nie dostrzegać najbardziej spektakularnych pojedynków lub bywał wobec nich zupełnie bezsilny. W lutym 1903 r. ppor. Friedrich Kirchert z c.k. 57 pp w Tarnowie spoliczkował w kawiarni aplikanta adwokackiego Alfreda Taniewskiego, po czym wyzwał go na pojedynek, w którym z łatwością zarąbał szablą swego przeciwnika. Krakowski audytoriat wojskowy nie dostrzegł fali oburzenia galicyjskiej prasy i opinii publicznej, bowiem Taniewski nie potrafił w ogóle włączyć białą bronią.<sup>31</sup> Wszystko to jednak zbladło wobec faktu zastrzelenia z zimną krwią w Warszawie w styczniu 1905 r. znanego malarza Wacława Pawliszaka przez niemniej sławnego już wtedy rzeźbiarza Xsawerego Dunikowskiego. Z relacji świadków wiemy, że Pawliszak, bodaj najzdolniejszy z uczniów Jana Matejki, natknął się na Dunikowskiego w słynnej stołecznej restauracji Lijewskiego i bez powodu spoliczkował go w obecności kobiety. Znieważony rzeźbiarz natychmiast zastrzelił malarza na oczach przerażonych konsumentów. Po korowodach sądowych Xsawery Dunikowski został skazany jedynie na 2 miesiące aresztu za nielegalne posiadanie broni palnej. W toku rozprawy o zabójstwo okazało się, że Dunikowski miał z Pawliszakiem zadawniony spór honorowy. Błyskotliwy uczeń Matejki, któremu przepowiedano wielką przyszłość, znany był z zamiłowania do pojedynków i drażliwości na punkcie własnej osoby. W 1901 r. pojedykował się z innym malarzem, Jerzym Austenem, któremu zarzucił złe wyeksponowanie swojego obrazu na wystawie. Kiedy jury Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych odrzuciło dwa jego obrazy Pawliszak w obelżywym liście zwymyślał jurorów. Ruszczyca wyzwał Pawliszaka na pojedynek, ale ten z nieznanymi powodami na ubitą ziemię się nie stawił. Sekundanci Ruszczyca spisali i upublicznili jednostronny protokół, w którym nazwano Pawliszaka tchórzem. Spotkanie sekundantów Ruszczyca i Pawliszaka zakończyło się bójką. Sąd wziął wszystkie te okoliczności pod uwagę i uniewinnił Dunikowskiego od zarzutu zabójstwa.<sup>32</sup>

<sup>30</sup> J. Daniec, *Karalność pojedynku w obowiązującym ustawodawstwie karnem*, Wojskowy Przegląd Prawniczy nr 1 z 1929 r., s. 10.

<sup>31</sup> M. Baczkowski, *Pod czarno-żółtymi sztandarami. Galicja i jej mieszkańcy wobec austro-węgierskich struktur militarnych 1868-1914*, Kraków 2003, s. 350-351.

<sup>32</sup> Zob. J. Macyszyn, *Umreć śmiercią nagłą... Jak rzeźbiarz zabił malarza*, Mówią Wieki /www.mowiawieki.pl/artukul.html?id-artukul=752.

#### 4. Postępowanie honorowe w Polsce międzywojennej

Po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 r. Druga Rzeczypospolita narodziła się w realiach funkcjonowania trzech systemów prawnych będącym spadkiem po zaborcach, nie licząc południowego skrawka ziem na południu kraju, gdzie przejściowo obowiązywało prawo węgierskie (Spisz, Orawa). Pojedynki odbywały się nadal z uwzględnieniem zaborczych systemów prawnych i prywatnych kodeksów honorowych. Ciekawe, że nie położyły kresu pojedynkom nawet wojny o granice Rzeczypospolitej. W tym miejscu konieczne jest zastrzeżenie, że nie każda zniewaga i nie każde postępowanie honorowe rozstrzygano w drodze pojedynku. W przeciwnym razie „ludzie honoru” wyginęliby w krótkim czasie. Z żądaniem zażośćuczynienia honorowego za doznana zniewagę mógł wystąpić w zasadzie każdy wobec każdego. W końcu 1920 r. pewien restaurator w Kołomyji zażądał zwrotu pożyczki od por. Alojzego S., ale ten stanowczo odmówił. Restaurator, stary kawalerzysta wyzwał por. Alojzego S. na pojedynek, twierdząc, że oficer WP nie oddał „długu honorowego”, jaki zaciągnął u niego podczas gry w karty. Zarzut był poważny, a wynik starcia na ubitej ziemi niepewny, jako że por. Alojzy S. był oficerem administracji wojskowej. W sukurs przyszli mu przełożeni i koledzy z miejscowego garnizonu stawiając por. Alojzego S. przed Oficerskim Sądem Honorowym (OSH). Tym samym uznali, że OSH winien mieć pierwszeństwo przed szablą rozsierzonego szynkarza. Oficerski Sąd Honorowy przy batalionie zapasowym 20 pp Ziemi Krakowskiej po przeprowadzeniu rozprawy głównej w dniu 21 grudnia 1920 r. jednogłośnie orzekł, co następuje:

*„... por. Alojzy S. nie dopuścił się naruszenia godności stanu oficerskiego albowiem jak przeprowadzone dochodzenia wykazały nie pożyczał on podczas gry w karty w kawiarni „City” od Henryka Rappa kwoty 400 koron, tembardziej odpada zarzut jakoby był to dług honorowy, który należało natychmiast zwrócić”. Mjr Tomaszek i 6-ciu oficerów”.*<sup>33</sup>

Z uwagi na treść orzeczenia OSH por. Alojzy S. nie przyjął wyzwania swego adwersarza na pojedynek. Nie zawsze jednak dało się załagodzić spór bezkrwawo. W czasie wielomiesięcznego oblężenia Lwowa przez Ukraińców por. J. zginął w „pojedynku amerykańskim” o honor kobiety, choć każdy oficer WP był wówczas potrzebny na linii frontu rozciągającego się za rogatkami miasta.<sup>34</sup> W tzw. „pojedynku amerykańskim” wyciągnięty los nakazywał pechowcowi popełnienie samobójstwa, dlatego też jako niehonorowy był on negowany i deprecjonowany przez prywatne kodeksy honorowe. A tychże w Polsce międzywojennej nie

<sup>33</sup> Akta personalne nr 8804 – CAW Warszawa.

<sup>34</sup> Meldunek o stoczeniu pojedynku Komendy Żandarmerii polowej do Naczelnej Komendy Wojska Polskiego we Lwowie z 2.12. 1918 r. – CAW I. 304.1.65. Pojedynek amerykański był uznany jako akt niehonorowy przez wszystkie kodeksy honorowe. Kodeks Bozewicza odmawiał pojedynkowi amerykańskiemu statusu honorowego w art. 379.

brakowało. Pierwszym polskim kodeksem honorowym był wydany w Warszawie w 1881 r. zbiór przepisów i zasad regulujący sposoby żądania zadośćuczynienia honorowego pt. „O pojedynkach” autorstwa J. Naimskiego. Następnymi kodeksami były „Pojedynek, jego reguły i przykłady” wydany w 1885 r. w Krakowie autorstwa Witolda Bartoszewskiego oraz „Kodeks honorowy i reguły pojedynku” z 1899 r. Zygmunta A. Pomiana wydany we Lwowie. W Polsce międzywojennej ukazały się kolejne kodeksy honorowe, spośród których największe znaczenie i uznanie zdobył sobie „Polski kodeks honorowy” W. Boziewicza. Zapewne z powodu przejrzystości jego konstrukcji, czytelnego wykładu i zapotrzebowania społecznego amatorów pojedynkowania się kodeks Boziewicza doczekał się w okresie międzywojnia aż 9-ciu edycji.<sup>35</sup>

Kodeks honorowy Boziewicza drobiazgowo regulował kwestie żądania i dawania satysfakcji honorowej. W pierwszym rzędzie kodeks ten precyzyjnie definiował od strony negatywnej pojęcie „osoby honorowej” poprzez precyzyjne wykluczenie ze „społeczności ludzi honorowych” szerokiego kręgu osób. Przykładowo, za ludzi wykluczonych z tej społeczności uznawano m. in.: denuncjatorów i zdrajców, oszczerców i autorów anonimów, homoseksualistów, dezertersów z armii polskiej i tchórzy na polu walki, „przyjmujących utrzymanie od kobiet nie będących krewnymi”, dziennikarzy „pism paszkwilowych” oraz ludzi notorycznie łamiących zasady honoru lub bezprawnie przywłaszczających sobie tytuły, godności i odznaczenia. Zastosowanie tych reguł obecnie wyeliminowałoby ze społeczności ludzi honoru znaczną część „klasy politycznej”, w tym ludzi sprawujących najwyższe godności w państwie. Wzorem podobnych regulacji, kodeks Boziewicza sztywno określał stronę przedmiotową obrazy (także popełnionej drukiem), krąg osób uprawnionych do odrzucenia wyzwania na pojedynek, zasady postępowania honorowego, warunki zastępstwa w pojedynku, przebieg pojedynku i zachowanie jego uczestników po odbyciu pojedynku, wreszcie zasady wyboru sekundantów i podstawy do spisania tzw. protokołu jednostronnego. Naczelną dyrektywą kodeksu honorowego Boziewicza była zasada, że „...*obrażony gentleman nie powinien odpowiadać zniewagą*” (art. 101). Zapewne trudno odmówić temu kodeksowi i analogicznym regulacjom wpływu na kształtowanie się obyczajów w okresie międzywojnia.

Polski kodeks karny wojskowy z 1932 r. penalizował wyzwanie przełożonego lub starszego stopniem na pojedynek wyłącznie „z powodów służbowych” (art. 77 k.k.w.). Odpowiedzialności karnej podlegał jedynie żołnierz, który wyzywał na pojedynek, wyzwanie takie przyjmował lub do pojedynku stawiał się. Kodeks karny wojskowy z 1932 r. przewidywał zagrożenie tego przestępstwa wojskowego karą więzienia do lat 10. W trakcie prac nad wojskową kodyfikacją karną, a k.k.w.

<sup>35</sup> W II RP ukazały się kodeksy honorowe autorstwa W. Boziewicza, T. Zamoyskiego, E. Krzemieniewskiego, Z. Konwerskiego, J. Gumińskiego, S. M. Goraya, A. Malatyńskiego, J. Skarbak-Michałowskiego i J. Sas-Wisłockiego. Z europejskich kodeksów honorowych największe znaczenie miał kodeks Ristowa.

powstał w rekordowo krótkim czasie w ścisłym gronie oficerów służby sprawiedliwości WP, nie brak było krytycznych głosów wobec pozostawienia poza materiałą kodeksową „*pozasłużbowych pojedynków*”.<sup>36</sup> Kierownicze gremia wojskowe przeszły zatem do porządku dziennego nad drażliwą sprawą pojedynków w Wojsku Polskim. Ograniczono się wyłącznie do utrzymania podstawowych kanonów dyscypliny wojskowej i zachowania hierarchii służbowej. Konstrukcja dyspozycji przepisu art. 77 k.k.w. była jednak oczywista. Śladem rozwiązań przyjętych w innych armiach europejskich podmiotem przestępstwa karalnego udziału w pojedynku nie był już tylko oficer, ale także podoficer lub zwykły szeregowiec. Wynika to *expressis verbis* z użycia pojęcia „*żołnierz*” w dyspozycji przepisu art. 77 k.k.w. z 1932 r.

Bywało, że postępowanie honorowe nie kończyło się krwawym pojedynkiem, a mimo to spiętrzenie emocji związanych z zatargiem honorowym angażowało wielu ludzi, opinię publiczną, dowódców wojskowych i organy wymiaru sprawiedliwości. W połowie 1928 r. głośna stała się w ówczesnych mediach sprawa znieważenia Mieczysława Konarskiego, redaktora proendeckiego i wyraźnie antysanacyjnego „*Głosu Ziemi Płockiej*” przez zagorzałego piłsudczyka, Czesława Rościszewskiego. Ten ostatni dokonał znieważenia redaktora Konarskiego w siedzibie jego gazety w związku z publikowaniem tekstów obelżywych wobec osoby marszałka J. Piłsudskiego. Podobnych spraw było w pierwszej dekadzie odrodzonej Polski co najmniej kilkaset. Prasa endecka używała sobie zresztą bez umiaru na polityce obozu sanacyjnego, co prowokowało zwykle napady oficerów gloryfikujących kult twórcy czynu legionowego na ich redakcje i samych dziennikarzy.<sup>37</sup> Powszechnie dochodziło do znieważania działaczy narodowych i wolnomysłicieli, żeby wspomnieć tylko o dotkliwym pobiciu prof. S. Cywińskiego w Wilnie i posła J. Zdziechowskiego w Warszawie czy też o znieważeniu prof. S. Strońskiego na warszawskiej ulicy przez oficerów WP. Znieważony red. Konarski nie zamierzał jednak wyzywać Rościszewskiego na pojedynki i stawać z nim na ubitej ziemi do beznadziejnego starcia. W związku z tym, zastępcy honorowi Czesława Rościszewskiego - mjr Jerzy Gliński i Józef Zemsta, obaj oficerowie 4. pułku strzelców konnych, przesłali red. Mieczysławowi Konarskiemu listem poleconym protokół jednostronny. Dokument ów opierał się na stosownych przepisach kodeksu Boziewicza i sprowadzał się do stwierdzenia, że wobec braku reakcji red. Konarskiego na zniewagę uczynioną mu publicznie przez

<sup>36</sup> Zob. L. Kania, *Kodyfikacja wojskowego prawa karnego w II Rzeczypospolitej*, (mps rozprawy doktorskiej), Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego, s. 196-197.

<sup>37</sup> Zupełnym ewenementem był bezprecedensowy incydent, który miał miejsce w ostatnich dniach października 1925 r. w Bydgoszczy. Grupa oficerów WP na czele z płk. W. Thomme, ówczesnym dowódcą 15 DP, wdarła się do redakcji proendeckiego „*Dziennika Bydgoskiego*”, gdzie dokonała pobicia znajdujących się tam dziennikarzy. Napad zabezpieczał szwadron ułanów płazując szablami każdego, kto zdążył z pomocą dziennikarzom. Sprawie tej Sejm RP poświęcił dwa dni obrad, ale prokuratura wojskowa nie znalazła winnych w tej sprawie i śledztwo umorzyła. Zob. L. Kania, *Problemy funkcjonowania wojskowej służby sprawiedliwości w okresie demokracji parlamentarnej II Rzeczypospolitej (1921-1926)*, *Wojskowy Przegląd Prawniczy* nr 1 z 2001 r., s. 36.



Rościszewskiego, sprawę należy uznać za zakończoną i załatwioną przez tego ostatniego „honorowo”.

Otrzymanie protokołu jednostronnego, którego treść została upubliczniona w prasie rządowej, wywołało prawdziwą wściekłość red. Konarskiego. Dziennikarz złożył zawiadomienie o przestępstwie do Prokuratora przy WSO nr I w Warszawie, argumentując, że dopiero teraz został znieważony protokołem jednostronnym sporządzonym przez mjr. Glińskiego i por. Zemstę, albowiem – jego zdaniem – postępowanie honorowe nie było wszczęte i nie było jakichkolwiek podstaw prawnych do sporządzenia i upublicznienia protokołu jednostronnego. Red. Konarski, jak widać, chcąc nie chcąc zastosował się do reguł Kodeksu Boziewicza i choć unikał wyzwania Rościszewskiego na pojedynek, to jednak sięgnął po prawne instrumenty w celu ochrony swego dobrego imienia. W sukurs dziennikarzowi przyszedł nieoczekiwanie biskup płocki, który w „Dzienniku Płockim” kilka dni później opublikował następujące oświadczenie:

*„Szanowny Panie Redaktorze! Doszło do mojej wiadomości, że opierając się na zasadach Kościoła Katolickiego, nie dopuściliście wyzwania do pojedynku. Cieszę się z tego aktu męstwa z jakim przy ścieraniu się poglądów katolickiego i pogańskiego, pierwszy w postępowaniu Twojem nad którym umiał odnieść zwycięstwo. Tymczasem serdecznie zasylam Szanownemu Panu pozdrowienia. Antoni Julian, Bp Płocki. W Płocku dnia 5 czerwca 1928 r.”*<sup>38</sup>

Określenie postawy uchylającego się od pojedynku znieważonego dziennikarza jako aktu męstwa przeciwko pogańskim praktykom z pewnością musiało do białości rozpalic oficerów 4. psk i samego Rościszewskiego. Im, z kolei, z pomocą przyszedł Prokurator przy Wojskowym Sądzie Okręgowym nr I w Warszawie, który odmówił ścigania karnego zastępców honorowych, o co usilnie wnosili dziennikarz. Prokurator przyjął w uzasadnieniu swojej decyzji pogląd prawny, że mjr Gliński i por. Zemsta sporządzając i doręczając red. Konarskiemu protokół jednostronny nie uchybili red. Konarskiemu, a zwłaszcza, nie dopuścili się wobec niego do zniewagi. Było to o tyle uzasadnione, gdyż że to nie oficerowie 4. psk, ale sam Czesław Rościszewski upublicznił treść tego protokołu w mediach. Prokurator wojskowy nie dopatrzył się w protokole jednostronnym żadnej hańbiącej treści i nie zgodził się z argumentami redaktora Konarskiego, że „obraza to rzecz subiektywna” i tylko od oceny znieważanego zależy ocena tego, co należy za obrazę uznać.

Jak łatwo przewidzieć, postanowienie prokuratora wojskowego o odmowie ścigania karnego oficerów 4. psk nie usatysfakcjonowała red. Mieczysława Konarskiego. Ten odwołał się do Dowódcy Okręgu Korpusu nr I w Warszawie jako tzw. właściwego dowódcy, ale decyzja Prokuratora przy WSO nr I została utrzymana w mocy. Wówczas to, red. Konarski złożył zażalenie na decyzję

<sup>38</sup> Dziennik Płocki nr 130 z 6 czerwca 1928 r., op. cit.

Dowódcy OK nr I w Warszawie do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie. Najwyższa instancja wojskowego wymiaru sprawiedliwości, jak należało się spodziewać, utrzymała w mocy zaskarżoną decyzję Dowódcy OK nr I w Warszawie.<sup>39</sup> Sędziowie NSW podejmując uchwałę o odrzuceniu zażalenia red. M. Konarskiego tak określili swój pogląd na sprawę: 1/ treść jednostronnego protokołu przesłanego red. Konarskiemu przez oficerów 4. psk nie była hańbiąca, albowiem stwierdzała rzeczywistość 2/ obraza w rozumieniu prawa karnego powszechnego nie jest tą samą obrazą dokonaną na gruncie polskich kodeksów honorowych, a zatem znieważony red. Konarski nie może odwoływać się do reguł określonych w powszechnym prawie karnym 3/ to nie oficerowie upublicznili fakt odstąpienia przez znieważonego od żądania satysfakcji honorowej, a tym samym nie dopuścili się występków określonych w przepisach art. 530-531 rosyjskiego kodeksu karnego z 1903 r. 4/ jeżeli red. Konarski nadal czuje się znieważonym, to szukając zadośćuczynienia za subiektywnie doznaną obrazę powinien skorzystać wyłącznie z drogi postępowania honorowego. Nie trzeba dodawać, że red. Mieczysław Konarski nigdy nie skorzystał z takiej drogi i w oczach piłsudczyków wyszedł z całej tej hecy z mocno nadszarpniętą reputacją.

Nie zawsze odmowa przyjęcia wyzwania na pojedynek kończyła się środowiskową infamią. Było zresztą wiele racjonalnych i formalnych przesłanek odmowy stawania na ubitej ziemi. Nie przyjął wyzwania na pojedynek nawet marszałek J. Piłsudski, nie przyjęło podobnych wyzwań wielu starszych oficerów WP mających piękną przeszłość bojową. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby zresztą posądzać starych żołnierzy frontowych o tchórzostwo. Konkretnie sprawy rzucają więcej światła na częstokroć przypadkowe uwikłanie wielu oficerów WP w postępowania honorowe, które nie dotyczyły ich bezpośrednio. Przykładowo, w 1926 r. fascynowano się w stolicy sprawą pomówienia gen. Włodzimierza Zagórskiego o denuncjowanie w Szczepiornie internowanych oficerów legionowych przed c.k. służbą bezpieczeństwa K-Stelle. Wojciech Stpiczyński, redaktor naczelny „Głosu Prawdy”, został pozwany przez gen. W. Zagórskiego do sądu. W charakterze świadków w procesie wystąpili wybitni i zasłużeni dla sprawy niepodległości oficerowie WP – gen. Orlicz-Dreszer, Grzmot-Skotnicki, Wieniawa-Długoszowski i Zosik-Tessaro. Złożone przez nich zeznania, korzystne dla pozwanego red. W. Stpiczyńskiego, wyjątkowo rozeźliły powoda. Gen. Zagórski rzucił tedy wyzwanie na pojedynek gen. Orliczowi-Dreszerowi, ale ten mu zwyczajnie takiej satysfakcji odmówił.<sup>40</sup> Być może nie miał już odwagi wyzwąć na pojedynek sławnego „Wieniawę”, gdyż ten ostatni, jak przystało na ulubieńca

<sup>39</sup> Pełny tekst uchwały NSW nr 639/28 z 23 października 1928 r. opublikowano w *Wojskowym Przeglądzie Prawniczym* nr 3 z 1929 r., s. 39-43.

<sup>40</sup> Gen. Gustaw Orlicz-Dreszer w swoim życiu dwukrotnie odmówił przyjęcia wyzwania na pojedynek od gen. Włodzimierza Zagórskiego, którym pogardzał za proaustriacką działalność w okresie epopei legionowej. Zob. P. Olistowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889-1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000, s. 220.

warszawskich salonów, pojedynkował się przy każdej zniewadze. Wzmianki o pojedynkach z udziałem gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego pojawiały się od czasów jego młodości. W marcu 1927 r. cierpliwość Belwederu wobec wyczynów legendarnego „Wieniawy” skończyła się jednego dnia. Kiedy odbył on pojedynek na szable z Waławem Drozdowskim „do pierwszej krwi”, został za to postawiony przed sądem wojskowym i skazany prawomocnym wyrokiem na symboliczną karę aresztu. To musiało mu dać do myślenia, gdyż kolejne zniewagi „Wieniawa” kierował już do rozpatrzenia przed Oficerski Sąd Honorowy.<sup>41</sup> Kapitałnym posunięciem J. Piłsudskiego było mianowanie „Wieniawy” komendantem warszawskiego garnizonu, gdzie jego faworyt odpowiadał przede wszystkim za dyscyplinę wojskową i zwalczanie pojedynków. I co ciekawe, z obowiązków tych wywiązywał się wyśmienicie.

Można pokusić się o uogólnienie, że powody do żądania zadośćuczynienia honorowego w drodze wyzwania na pojedynek były dość prozaiczne, żeby nie powiedzieć – infantylne. Subiektywnie odczuwane obrazy (zniewagi) przybierały zazwyczaj karykaturalne formy. Wspomniany już adw. S. Mianowski wspomina, że w okresie pełnienia służby stałej jako audytor sądu polowego w Wilnie został wyzwany na pojedynek przez por. Wasilewskiego, którego musiał wyprosić ze swojego gabinetu zajęty przesłuchiowaniem świadka. Jeszcze tego samego dnia audytor otrzymał bilet wizytowy od sekundanta znieważonego i zmuszony został do wyznaczenia swoich sekundantów spośród oficerów garnizonu wileńskiego. Ci szczęśliwie zdołali porozumieć się z sekundantami oficera żądającego zadośćuczynienia honorowego i załagodźli konflikt poprzez sporządzenie protokołu, w którym znalazł się *passus*, że „...por. Wasilewski nie został znieważony przez kpt. Mianowskiego”.<sup>42</sup>

## 5. Zmierzch epoki „ludzi honoru”

Cała seria tragicznych pojedynków z lat 1927-1929 wywołała wielkie wrażenie i stała się zaczynem poważnej debaty wśród stołecznych intelektualistów. Miara goryczy przelała się po upublicznieniu faktu odbycia pojedynku na szable Bogusława Miedzińskiego ze Zbigniewem Stypułkowskim. Ten ostatni został trwale oszepecony przez swego przeciwnika.<sup>43</sup> W 1929 r. zwołano nawet sympozjum naukowe w Warszawie, w którym wzięli udział luminarze nauk prawnych oraz wybitni przedstawiciele palestry i sądownictwa. Po jego zakończeniu dyskusja przeniosła się na szpal-

---

<sup>41</sup> J.M. Majchrowski, *Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski*. Zarys biografii, Ossolineum 1990, s. 160.

<sup>42</sup> S. Mianowski, *Świat który odszedł...*, s. 164-165.

<sup>43</sup> Bogusław Miedziński - legionista, wybitny działacz obozu sanacyjnego, późniejszy marszałek Sejmu RP, Zbigniew Stypułkowski – adwokat, działacz ruchu narodowego, więzień NKWD sądzony w słynnym „procesie 16-stu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego” w Moskwie, w którym jako jedyny nie przyznał się do winy.

ty czasopism prawniczych.<sup>44</sup> W zwalczanie pojedynków zaangażowały się takie autorytety jak np. prof. Janusz Jamontt – sędzia Sądu Najwyższego, prof. Emil S. Rappaport, prof. Konrad Dynowski, Adam hr. Romer i adwokat Stanisław Szurlej. Doskonale zdawano sobie sprawę z jałowości wszelkich drakońskich zakazów. Tyleż surowo, co bezskutecznie usiłowali zwalczać pojedynki francuscy królowie Henryk IV i Ludwik XIV oraz hiszpańscy Izabela i Filip V. Przez setki lat nieustającej popularności pojedynków europejscy władcy przeciwstawiali się im powołując m.in. „ligi antypoedynkowe”. Ich członkowie przysięgali, że nigdy nie wezmą udziału w pojedynku. Bezradnym monarchom starał się przychodzić z pomocą Kościół rzymsko-katolicki, który począwszy od Soboru Trydenckiego (1537) zdecydowanie zwalczał pojedynki poprzez instytucję ekskomuniki. Ożywiona debata nad zagadnieniem penalizowania pojedynku trwała latami w łonie Komisji Kodyfikacyjnej RP. Ostatecznie, nowoczesny polski kodeks karny powszechny z 1932 r. wprowadzał w art. 238 k.k. sankcję do 5 lat więzienia lub karę aresztu za zabójstwo w pojedynku. Stosunkowo niska represja karna dla sprawcy pozbawienia życia swego przeciwnika w pojedynku honorowym czyniła z tego przestępstwa uprzywiłejowaną postać zabójstwa. Taki kompromis nikogo nie mógł zadowolić.

Pojęcie honoru bynajmniej nie zdewaluował wybuch II wojny światowej. I to pomimo oczywistego faktu, że naziści i komuniści przedkładali brutalną skuteczność działań ponad rycerskie zasady prowadzenia wojny. Na obecność ludzi honoru i postępowania honorowego pozostało niewiele miejsca. Szczególnie wymownym dowodem na funkcjonowanie honoru jako samoistnego bytu jest sprawa dramatu płk. Janusza Albrechta - „Wojciecha”. Oficer ten w pierwszej fazie okupacji hitlerowskiej zajmował w konspiracji stanowisko szefa sztabu Związku Walki Zbrojnej. Aresztowany przez Gestapo w lipcu 1941 r. został „na słowo honoru” zwolniony przez Niemców na miesiąc i wykorzystany jako pośrednik w kontakcie z kierownictwem polskiego podziemia. Odtrącony przez najbliższych współpracowników i nie rozumiany przez przyjaciół płk J. Albrecht popełnił samobójstwo, aby „... ratować swój honor”. Do pracy podziemnej miał już drogę zamkniętą. Do katowni Gestapo pomny wcześniejszych tortur i przeżyć z tym związanych wracać też nie chciał. Oficerskie słowo honoru dane swoim oprawcom zawisło w próżni.<sup>45</sup> Dzisiaj, w konsumpcyjnej rzeczywistości, tego rodzaju postawy nie znajdują zrozumienia. Podobnie, konwojenci z NKWD nie mogli pojąć prowadząc po 17 września 1939 r. na wschód kolumny polskich jeńców, że oficer WP zawsze powracał do konwoju, jeżeli uprzednio zapewnił o tym „słowem honoru”.

<sup>44</sup> Zob. J. Bader, *Instytucja pojedynku*, Głos adwokatów nr 3-4 z 1929; M. Niedzielski, Kilka słów o pojedynku, *Palestra* nr 1-2 z 1929; J. S. Langrod, W poszukiwaniu nowych form ochrony czci, *Przegląd Prawa i Administracji*, nr 4 z 1927; N. Knoebel, Ochrona czci wedle kodeksu postępowania karnego, Głos adwokatów nr 9-10 z 1929; S. Roliński, Wymiar sprawiedliwości za zniewagę w sądach polskich, *Palestra* nr 11-12 z 1928.

<sup>45</sup> P.M. Lisiewicz, *W imieniu Polski Podziemnej. Z dziejów sądownictwa specjalnego Armii Krajowej*, Warszawa 1988, s. 191-213.

Ostatni znany pojedynek, a na pewno jeden z ostatnich stoczonych „do pierwszej krwi”, odbył się rankiem 17 lutego 1946 r. w Wielkiej Brytanii. Do starcia na szable stanęli rycerze odchodzącej w przeszłość epoki: ppłk. Leonard Zub-Zdanowicz, „cichociemny”, były szef sztabu Brygady Świętokrzyskiej NSZ ps. „Ząb” oraz rtm. Zygmunt Pohorski, oficer wojsk spadochronowych. Ten pierwszy, po przedarciu się Brygady Świętokrzyskiej z zagarniętego przez bolszewików kraju nie został dobrze przyjęty przez wszystkich oficerów-kolegów w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Za charyzmatycznym i słynącym z niezwykłego temperamentu Zubem-Zdanowiczem ciążył zarzut dokonania dezercji z Armii Krajowej do Narodowych Sił Zbrojnych krótko po tym, jak został on zrzucony do okupowanej Polski. W wyjaśnieniu całej sprawy nie pomogła też zawiadająca natura samego zainteresowanego. Obrażony w kasynie ppłk Zub-Zdanowicz wyzwał na pojedynek rtm. Pohorskiego, który publicznie podważył jego oficerską lojalność. Pojedynek odbył się w rejonie dyslokacji Samodzielnej Brygady Spadochronowej, która miała za sobą krwawy bój o słynny most w Arnhem. Rtm. Pohorski, który prawem wyzywanego na pojedynek wybrał białą broń, również nie był ułomkiem. Ciął szablą krewkiego Zuba-Zdanowicza przez cały policzek i zadał mu bolesną, obficie krwawiącą ranę. Do tego tak szpetną, że zraniony Zub-Zdanowicz ukrywał się jakiś czas przed swoją narzeczoną, z którą miał rychło stanąć na ślubnym kobiercu.<sup>46</sup>

Wraz z odejściem w mrok ostatnich rycerzy Rzeczypospolitej oraz nastaniem ery kłamców i miernot, zbędne stały się kodeksy honorowe. Żyjąc dziś w konsumpcyjnej, plastikowej rzeczywistości oglądamy się z zadziwieniem wstecz nie pojmując ducha minionej epoki. Pojedynek jako dobrowolne starcie orężne co najmniej dwóch ludzi, mające charakter rozprawy honorowej ujętej w ściśle określone ramy reguł formalnych i obyczajowych odeszło w przeszłość. Trudno bowiem zrozumieć epokę, w której pola bitew kilku stuleci zaścieliły ciała milionów Europejczyków – ofiar patriotycznego obowiązku spełnianego w interesie swoich państw i narodów. I jakby tej rzeki krwi było jeszcze mało, dodatkowo wielka armia „ludzi honoru”.

---

### **Zusammenfassung**

*Der Beitrag bespricht die in Europa vom 16. bis 20. Jahrhundert zum Vorschein kommende Frage der Duelle, mit besonderer Berücksichtigung des Rechtsstandes, der in dieser Zeit herrschenden Sitten und das Verhältnis des Staates und der Gesellschaft zur Frage der Ehrenduelle.*

---

<sup>46</sup> M.J.Chodakiewicz, *Narodowe Siły Zbrojne. „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1999, s. 233 i n.